Pan Zaremba zaprzeczył gorąco, żeby coś takiego mówił Owszem, wizyty opiekunów Fijołka przejmowały go przerażeniem, ale kogóż by nie doprowadziły do szału?

Sędzia popatrzył ze współczuciem na pana Zarembę i wydał wyrok uniewinniający.

Serce nie sługa

Pan Edmund Naleśnik, znany także wśród grona najbliższych przyjaciół pod pseudonimem Mondek Kapeć, jest młodzieńcem wielce fotogenicznym, jeśli chodziłoby o charakterystyczne role morderców, średniowiecznych katów i sadystycznych dozorców więzienia.

Że jednak kobiety lubią brutali, pan Edmund ma wprost nie­zwykłe powodzenie u płci pięknej.

Nadmierne to szczęście do płci pięknej mści się nawet na panu Naleśniku w sposób bolesny, przeszkadzając mu w pracy zawodowej.

Dwie nieziemskiej urody dziewice, panny Aurelia Marcza kówna i Helena Malinowska, pałają do niego jednakową miłością Wiedzą o sobie wzajemnie doskonale i wzajemnie są o siebie zazdrosne.

Zazdrość ta stawia pana Naleśnika często w położeniu nie­zmiernie kłopotliwym. Zdarza się bowiem, że spaceruje on daj­my na to z panną Helcią ulicą Bielańską i nagle uwagę piękności zwracają na jakiejś wystawie śliczne pończochy.

* Mondziu - mówi wówczas panna Helenka - postaraj się o parę tuzinów takich, bo dawniejsze już mnie się wydarli.
* Z rozkoszą, kochanie ty moje - odpowiada ugrzeczniony kawaler, oglądając mimochodem system zamków, w jakie jest zaopatrzony sklep.

Ale cóż już w kilka godzin później druga ukochana prosi pana Naleśnika o perłowy naszyjnik z prawdziwego czeskiego szkła.

Pan Edmund ulega i zamiast do składu pończoch włamuje się do sklepu galanteryjnego po naszyjnik.

A w domu pierwszej narzeczonej czekają go potem kwasy i panieńskie fochy, kończące się niejednokrotnie lignięciem niewiernego amanta przed policją.

Tak też było ostatnim razem. Panna Helenka rozgoryczona, że pan Naleśnik dał pierwszeństwo jej rywalce i przyniósł dla niej całe pudło filcowych białych kapeluszy z firmy „Madame flora”, ze łzami w oczach pobiegła do komisariatu i wszystko wysypała.

Pana Mundzia postawiono przed sąd grodzki, który umie­ścił go na Pawiaku na przeciąg jednego roku.

W sądzie były obie rywalki. W przykładnej zgodzie patrzyły czule na Naleśnika, który uśmiechał się do panny Helenki bez cienia żalu. Bowiem jako chłopiec w sprawach miłosnych obla­tany, wie doskonale, że i on również, choć kocha obydwie pięk­ności, w przystępie złego humoru gotów by im powybijać wszyst­kie zęby i podfonarzyć ślepki.

Trudno, serce nie sługa!

Marzenie cioci

Pan Miecio Zet wychowany był w zasadach patriarchalnych, wśród których na plan pierwszy wybijały się miłość rodziny i po­słuszeństwo dla starszych. A ponieważ pan Miecio liczy sobie dopiero lat 13 i chodzi do szkoły, więc wszystkie chwile wolne od zajęć naukowych, czyli wagary, spędzał u kochanej cioci, pani Feliksy Ciach.

Cioteczka, zakochana w mądrym siostrzeńcu, który zamiast dusić się w ciasnych murach szkolnych i narażać na dwóje przy­biegał do niej, przyjmowała wagarowicza gościnnie, częstując stale ulubionym jego przysmakiem, zupą pomidorową.

Młody człowiek miał serce przepełnione wdzięcznością i marzył tylko o tym, jak by się odwzajemnić przemiłej krewnej. Zwierzył się z tym kiedyś cioci, która odrzekła z prostotą:

- E tam znowu, Mieciu, nie ma o czem mówić, te trochę zupy daję ci z dobrego serca, ale gdybyś był nie frajer, mógłbyś